Nr. 8. Cena 15 groszy.

NOWINY CZERWONE

TYGODNIK NIEZALEŻNY

NIEDZIELA, DNIA 7-go STYCZNIA 1934 roku.

Prenumerata miesięczna wraz z odnoszeniem do domu 60 groszy.

NOWA WOJNA U PROGU!

Od dłuższego czasu wielkie mocarstwa świata wysyłają to tu, to owdzie swych upełnomocnionych przedstawicieli, by radzić nad rozbrojeniem— i od dłuższego czasu **też same mocarstwa zbroją się w sposób niebywały i urągający ich własnym hasłom o pokoju.**

Między słowami przemówień poszczególnych delegatów, między wierszami depesz oficjalnych dzienników, powtarza się stale leitmotiv:

— Wszyscy powinni się rozbroić, my jednak zbrójmy się!

Nigdy jeszcze stare przysłowie: si vis pacem, para bellum (jeśli chcesz pokoju, bądź gotów do wojny)— nie okazało się tak trafne!

Ale oczywista, nie wszyscy ci, którzy zbroją się i mydlą jednocześnie oczy sąsiadom — pragną pokoju. Bo oto **przedewszystkiem bojujące nacjonalizmy, hitleryzm i faszyzm szykują się do orężnej rozprawy, nawet nie wysilając się zbytnio, by maskować swoje zamiary.** Hitler marzy o odzyskaniu Pomorza i Śląska, Alzacji i kolonij, Mussolini ma apetyty na ziemie jugosłowiańskie. Niemcy nawet ostatnio ostrzą sobie zęby na ziemie Estonji...

Oczywiście wymiana wizyt, depesz, ukłonów i — układów.

— Zgódź się na moje postulaty— mówi Hitler do Mussoliniego — a ja poprę cię, gdy ty będziesz chciał robić ruch w interesie...

I „Il Duce" idzie na tę koncepcję. Oddala Grandiego, oddala Balbę, oddala innych polityków, wodzów i dyplomatów orjentacji antyniemieckiej, aby nie krępowali mu „swobody ruchów". Ale jeszcze targuje się, bo co to szkodzi? Zawsze można coś zarobić na zwłoce. Spiesz się powoli...

A tymczasem Niemcy demonstracyjnie występują z konferencji rozbrojeniowej i ostentacyjnie **pobrzękują szabelką. Goering i Goebbels wygłaszają agresywne przemówienia, niedwuznacznie pokazując pięść Europie.**

A Anglja? Jak Anglja: tam później i za tym się opowie, gdzie lepszy będzie... business. Może za Francją i Polską, może za Niemcami i Włochami. Na dwoje babka wróży. Ba, w Anglji oddawna już lansuje się pogląd, że pokój Europy wymaga (!), by Niemcy były silne, bo w przeciwnym razie Francja mogłaby mieć za duże wymagania, a Polska, no, cóż — zanadto porosłaby w pierze...

Zatem pierwszego lepszego dnia któregoś miesiąca wybucha wojna. Wojska niemieckie, zasilone włoskiemi, wpadają na terytorjum Polski, atakując jednocześnie Francję. Można być wielkim optymistą, lub wielkim pesymistą, można wreszcie trzymać się „złotego środka", a **jednak nikt nie przewidzi, jaki będzie wynik takiej wojny. Nikt nie może nam dać stuprocentowej gwarancji, że zwyciężymy,** choćby nawet zaprzyjaźniona Rumunja nadesłała nam posiłki.

I dlatego, gdy wojna u progu, zawiera się pakty nieagresji, lub nawet sojusze zaczepno-odporne. **Polska podpisała pakt nieagresji z Sowietami, co jest rzeczą niezmiernej wagi, zyskujemy bowiem gwarancję bezpieczeństwa ze Wschodu.** Ale to jeszcze nie koniec, jak bowiem widać, **Rząd nasz skłania się do nawiązania z S. S. S. R. bliższych stosunków,** które, być może, przyniosą nam sojusz z tem olbrzymiem i potężnem państwem.

Można nie zgadzać się z wewnętrzną polityką Rządu, jednakże **napewno ani jeden zdrowo myślący i nieuprzedzony człowiek nie powie z ręką na sercu: To jest niedobre...**

BO SOJUSZ Z S. S. S. R. DA NAM STUPROCENTOWĄ PEWNOŚĆ, ŻE JEŻELI NADEJDZIE WOJNA, TO ZWYCIĘSCAMI BĘDZIEMY MY, A NIE NIKT INNY!

Sprawa ta jest tak olbrzymiej wagi, że nad wszelkiemi bajaniami o niebezpieczeństwie takiego przymierza — należy przejść do porządku dziennego, zwłaszcza, że różne tego rodzaju obawy wysuwane są albo przez odsuniętych od żłobu malkontentów, albo przez niepoprawnych wyzyskiwaczy, którzy na samą wzmiankę o Sowietach dostają trzęsionki łydek.

A trzeba wziąć pod uwagę, że SOJUSZ Z S.S.S.R. MOŻE BYĆ POCZĄTKIEM WSZECHSŁOWIAŃSKIEGO POROZUMIENIA*), WOBEC KTÓREGO NIEMIECKIE NIEBEZPIECZEŃSTWO SPADŁOBY DO ZERA!

Quincunx.

*) O możliwościach i korzyściach zbliżenia z S.S.S.R. i innemi państwami słowiańskiemi — zamieścimy rewelacyjny artykuł Quincunxa w następnym numerze.

ROBERT PAWEŁ SIMON.

W szponach wroga.

(Rozdział VII pamiętników szpiega francuskiego p. t. „W sidłach djablicy").

Może jednak nie poznała mnie, bo, nie patrząc na mnie, odrzuciła welon i wydobywszy z torebki papierosa, zapaliła go z gracją. Wypuszczała kłęby dymu, aż po sklepienia wagonu, niedbale spoglądając na pola, pokryte olbrzymiemi łanami dojrzałych już zbóż.

Z udanym tedy spokojem rozpakowałem swe wiktuały, a wychyliwszy lampkę koniaku, rozsmarowałem na chlebie kawałek brunświckiej kiełbasy i symulując ogromny apetyt, zabrałem się do jedzenia.

Luiza spojrzała na mnie z pod oka, **a kąciki jej ust zadrgały ironicznym uśmiechem.**

Nie wiedziałem, czy powodem jego było moje obżarstwo, czy też fakt, że mnie poznała. Wyznaję jednak, że **w miarę jak zbliżał się Berlin, niepokój mój stawał się coraz większy.**

Lazłem poprostu w paszczę lwu. Szukałem go w jego własnej jamie. A Thiergarten*) napewno przyjąłby mnie z otwartemi rękami. Miałem tam spory rachunek do uregulowania...

W Berlinie panna Alvensberg **wysiadła. Byłem przekonany, że za chwilę wpadną agenci i aresztują mnie.** Co tu robić? Udawać uporczywie obywatela rosyjskiego i zażądać widzenia się z konsulem, który był uprzedzony o przejeździe dwóch Niemcy kupców o takich i takich nazwiskach? Nie, bo ta przeklęta broda wydałaby mnie natychmiast. Wprawdzie dobrze ją przykleiłem, ale wszakże było to drobnostką dla wywiadowców spróbować ją odkleić... Głupi miałem pomysł! Należało ucharakteryzować się w ten sposób, by nic nie było do odklejenia. Całe życie człowiek się uczy. Ale djabliż mogli wiedzieć, że ta Luiza jedzie nietylko tym samym pociągiem, ale w tym samym przedziale!

Trudno — niema czasu do namysłu, trzeba uciekać.

Już zebrałem swoje manatki, by wysiąść, **gdy wtem otwarły się drzwi coupé i wskoczyła doń Luiza. Była sama.**

Spojrzała na mnie przelotnie i zapytała po rosyjsku **z drwiącym uśmiechem.**

— To pan wysiada? A ja myślałam, że dalej pojedziemy razem...

— Och, — rzekłem swobodnie— ja jadę do Moskwy, a teraz chciałbym tylko jakoś wygodniej się urządzić. Wartoby zdrzemnąć się trochę..

— No, tak, zdrzemnąć się byłoby dobrze, ale **czy nerwy pozwolą...**

— Nerwy? Dlaczego? — zdziwiłem się.

Bo jak się jedzie służbowo, to i nerwy czasem nie dopisują.

— To pani jedzie służbowo? — zapytałem z głupia frant.

— Może. Kto dziś nie jeździ służbowo, drogi panie Owsiejenko!

— Pani mnie zna? — udałem radosne ożywienie.

— O tyle, o ile. **Celnicy czytali głośno pański paszport, znam więc pańskie nazwisko.**

Tak było rzeczywiście, nie mogło więc wydawać mi się to podejrzane. Jednakże Luiza albo poznała mnie bez wszelkiej wątpliwości, albo też powzięła pewne podejrzenia i chciała upewnić się, o ile są one słuszne. Tak, czy owak postanowiłem mieć się na baczności.

Tymczasem expres ruszył i opuściwszy dworzec berliński, popędził na wschód. Odetchnąłem. Narazie byłem ocalony, a później zawsze będzie czas martwić się.

— **Wydaje mi się, że skądś pana znam...** — rzuciła nagle Luiza — **Nie mogę tylko zdać sobie sprawy, skąd.**

— Dość często odbywam tę drogę, handlując winem, a pani, jeżdżąc... służbowo, niewątpliwie także. Może spotkaliśmy się już kiedyś, chociaż ja zupełnie sobie pani nie przypominam.

— **Czy nie spotkaliśmy się czasem w pewnym domu na rue Corbeau?...**

To już zakrawało na wyzwanie. Podejrzewała mnie i usiłowała wywołać zmieszanie. Trzymaj się, Simon!

— Rue Corbeau? — odparłem zwolna, jakby się głęboko zastanawiając. — Nie, nie byłem tam, chociaż Paryż znam dość dobrze.

— To dziwne... — szepnęła do siebie i umilkła.

Począłem gorączkowo szukać w pamięci, kiedy i w jakich okolicznościach korzystałem już z tego przebrania. I znalazłem.

— Już mam! — wykrzyknąłem z trjumfem — Pamięta pani paradę na Polach Elizejskich w ubiegłym roku? Przejeżdżał właśnie 14 pułk artylerji polowej, kiedy stała pani z jakimś wysokim blondynem. Zmuszony czekać na ekspedycję wina do dnia następnego, przyjechałem na tę uroczystość...

— Tak! — podchwyciła żywo — Przejeżdżał jakiś samochód wojskowy i omal nie zmiażdżył mego towarzysza. Pan odciągnął go na bok w ostatniej chwili...

Wyraz jej twarzy był w tej chwili szczególny. Podejrzenie mieszało się z rozczarowaniem, a zarazem błąkał się po jej wiśniowych wargach dziwny uśmiech. **Czy chciała nim pokryć zmieszanie, że omyliła się co do mojej osoby?**

Okazało się, że nie, bo oto zaczęła znowu mówić, skandując każdy wyraz.

— **Zaciekawia mnie tylko fakt, że pan mnie poznał, boć wówczas wyglądałam zupełnie inaczej...**

Masz ci sęk! Tu mnie trafiła. Jak z tego wybrnąć?

— Tak, ale oczy i głos nic się nie zmieniły od tego czasu, a to grunt... — zaryzykowałem.

— **O, tak, panie Owslejenko, oczy i głos rzadko się zmieniają...**

— To całe szczęście — rzekłem dobrodusznie — inaczej ludzie nie poznaliby się wzajemnie.

— **Szczęście, albo i nieszczęście, jak dla kogo. Są ludzie, którzy niebardzo są radzi, gdy ich się pozna, zwłaszcza niespodziewanie. Jeden naprzykład z moich dobrych znajomych, detektyw polityczny, nazwiskiem Simon, życzyłby sobie, abym go nigdy nie poznawała, a jednak...**

Zaśmiała się.

— **Oczy go zawsze zdradają, — kontynuowała — bo tych nikt nie potrafi ucharakteryzować, nawet taki mistrz jak Simon...**

Gotowało się we mnie ze wściekłości, ale pokryłem ją łagodnym uśmiechem.

— I pocóż te charakteryzacje, skoro nie są dostateczne?

— **Właśnie sama tego nie rozumiem, drogi panie Owsiejenko. A wie pan, co mi przyszło do głowy? Oto fakt, że pańskie oczy są oczami Simona. I gdyby nie ten brzuszek, bródka i wąsiki, to napewnobym myślała, że jedzie ze mną mój przyjaciel...**

Śmiała się serdecznie.

— **I dlatego poproszę pana, panie Owsiejenko, o pozbycie się tych nadzwyczajnych dodatków, gdyż bardzobym chciała raz jeszcze ujrzeć pana Roberta Pawła Simona w jego naturalnej postaci...**

Zerwałem się z siedzenia, ale w tejże chwili do przedziału wkroczyło czterech policjantów po cywilnemu i wzięło mnie między siebie.

I byłem już w mocy wywiadu niemieckiego.

(DALSZY CIĄG TYCH NIESAMOWITYCH PRZYGÓD ZAMIEŚCIMY ZA TYDZIEŃ p. t. „LUIZA ALVENSBERG JESZCZE RAZ PRZERACHOWUJE SIĘ...").

*) służba wywiadowcza niemiecka — (przyp. tłum.)

Przygody detektywa Sławicza.

Powieść sensacyjna.

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIESCI.

Detektyw Ryszard Sławicz dowiaduje się, że jego przyjaciel, dziennikarz Jan Lubosławski aresztowany został pod zarzutem wyrafinowanego zabójstwa, popełnionego na swej narzeczonej, Krystynie Zahorowskiej. Sławicz, nie wierząc w winę przyjaciela, postanawia zrehabilitować go. Doszedł do przekonania, że morderstwa dokonał Piotr Małach, najgrozniejszy z przestępców Zagłębia Dąbrowskiego. Zbrodniarz ten tak upozorował morderstwo, by wszystkie poszlaki padły na Lubosławskiego, z którym miał dawno na pieńku. Sławicz, nie chcąc być rozpoznanym przez Małacha, ucharakteryzował się na komiwojażera Staniszewskiego, poczem na nowo rozpoczął pracę, by wyśledzić przestępcę. Przedewszystkiem udał się „na przeszpiegi" do zakładu mechanicznego niejakiego Karlikowskiego, którego podejrzewał, że jest ucharakteryzowanym Małachem.

8)

* * *

Sieci, które nań zastawiałem, były tem, czem jest dla wróbla pajęczyna. Otrząsał się z nich pogardliwym ruchem i rzuciwszy mi kilka drwiących słów, znikał jak kamień w wodzie.

Z biegiem lat jednak zleniwiał, albo też nasycił się już zagarniętemi bogactwami i używał



...wszedłem wolno do wnętrza domostwa. Znalazłem się w obszernej ubikacji, brudnej i odrapanej...

ich beztrosko, coraz rzadziej ukazując się na arenie kryminalnej. Dlatego zaniechałem na dłuższy okres czasu tropienia go, zajęty rozplątywaniem więcej interesujących mnie zagadek przestępczych w Warszawie, Poznaniu, Gdańsku i Lwowie.

I teraz znów miałem zetknąć się z nim, ale już z nierównie większą ilością szans za sobą, niż dawniej.

Dom, w którym mieścił się zakład Karlikowskiego, był jednopiętrowy i bardzo stary. Cegły jego murów zczerniały zupełnie i kruszyły się, co szczególnie rzucało się w oczy około framug okiennych. Cały front zajmował warsztat; w tyle, jak przypuszczałem, mieszkał właściciel.

Rudera stała zdala od innych domów i przylegała do rozległych pól, które ciągnęły się w stronę Grodźca. Od ulicy zakład oddzielony był wąskiem skrawkiem ogródka i tylko od drzwi wejściowych wiodło przejście, ograniczone niskim płotem. Rosło tu kilka różowych malw, parę kęp irysów i trochę nagietek, zresztą ogród wszechwładnie zajęła tarnina i kolczasty głóg. Nad chodnikiem zwieszała nisko gałęzie dzika grusza, a nieco dalej wznosiła się niewielka topola. O kilka kroków za domem rozpościerał się olbrzymi jesion, tak rozłożysty, że konary jego wspierały się o gontowy dach rudery.

Tak wyglądała siedziba Karlikowskiego, nawet w pełnem świetle dnia robiąca ponure i przykre wrażenie.

Z wewnątrz zrzadka dobiegał huk młota, to znów zgrzyt pilnika, albo głośne przekleństwo, wypowiadane jakby z lubością.

Rozejrzawszy się dokoła, zsunąłem czapkę w tył głowy i nacisnąłem zardzewiałą klamkę drzwi, poczem wszedłem wolno do wnętrza domostwa.

Znalazłem się w obszernej ubikacji, brudnej i odrapanej, której spróchniała podłoga zarzucona była mnóstwem starego żelaziwa. Koło każdego okna, a trzy ich posiadał warsztat, stał długi stół, zaopatrzony w imadło i trochę narzędzi ślusarskich. Na środku, na grubym pniaku, melancholijnie przywarowało zardzewiałe kowadło, które nikt zapewne od dłuższego czasu nie używał. W rogu mieścił się piec z okapem i wielki, zakurzony miech. Na palenisku tliło się nieco węgli, w których zaczął energicznie grzebać jakiś chłopak, gdy usłyszał skrzypienie drzwi. Dwaj mężczyźni w skórzanych fartuchach pośpiesznie podnieśli głowy na pułap, czarny i pokryty pajęczyną, a jeden z nich mruknął:

— Trzeba majstrowi powiedzieć, żeby to odnowił, bo jeszcze kiedy zwali się nam na łeb...

Wszystko to ogarnąłem jednym rzutem oka i nie miałem już wątpliwości, czem był właściwie ów warsztat. Nawet nie silili się zbytnio, by upozorować, że chociaż od czasu do czasu wykonywa się tu jakieś zamówienie, lub reperację.

— Dzień dobry! — rzekłem — Nie znalazłaby się tu u was jaka robota dla mnie? Jestem ślusarz z miasta Łodzi, mam dobre świadectwa..

„Fachowcy" spojrzeli po sobie i roześmiali się.

— Dobrzeście trafili!... — mruknął jeden — Jeszcze dzień, dwa, a i nas majster przegoni, bo nikt nie przychodzi z robotą...

— To tu w Sosnowcu tak źle z warsztatami? — zagadnąłem niby z zakłopotaniem, drapiąc się markotnie w głowę.

— Raz źle, raz dobrze, u jednych lepiej, u drugich gorzej. Tu złe miejsce, to i kiepsko...

— A toż już wszystkich obszedłem i nigdzie nie mogłem dostać pracy...

— Jedzcie do Zawiercia, albo do Czeladzi, tam prędzej znajdziecie...

— Powiadacie? Już raz mówili mi o tem i wywiedziałem się, gdzie to jest... A to dzięki wam za dobrą radę... Dowidzenia.

— Powodzenia na drogę!

Wyszedłem na ulicę i okrążywszy kilka domów, z których najbliższy oddalony był od warsztatu conajmniej ze trzydzieści kroków, począłem się zbliżać do rezydencji Karlikowskiego z drugiej strony, gdzie, jak zauważyłem, nie było okien.

Podszedłszy do olbrzymiego jesionu, wdrapałem się nań, postanawiając dostać się do wnętrza domu przez dymnik, który stał otworem. Gdy jednak wszedłem już do połowy wysokości drzewa, spostrzegłem w jego pniu, w miejscu, gdzie rozgałęziała się trzecia kondygnacja konarów, wielką dziuplę. Spojrzawszy mimowoli w jej głąb, dojrzałem coś, co mnie zdumiało. Oto wydobywało się z niej dość silne światło.

Zaintrygowany tem, obmacałem wewnętrzne brzegi dziupli i niebawem natrafiłem ręką na trzy haki, głęboko wbite w pień. Wetknąwszy głowę w otwór, skonstatowałem, że na hakach tych zawieszona jest drabina sznurowa.

— Ciekawa historja — mruknąłem — Gdzie też może prowadzić ta dziupla?

Nie namyślając się długo, wcisnąłem się w ciasny otwór i opierając się silnie plecami o wewnętrzną powierzchnię pnia, począłem schodzić w dół. Po chwili zauważyłem, że pień skończył się, a jego miejsce zajął rodzaj szybiku, wiodącego w głąb ziemi.

W trzy minuty później znalazłem się w małej celce, obmurowanej kamieniem wapiennym, której podłogę stanowiło kilka desek dębowych, wydających za stąpnięciem głuchy odgłos, jakby pod niemi znajdowała się próżnia.

W jednej ze ścian celki mieścił się rodzaj zasuwanych drzwi kamiennych. Teraz były one nawpółotwarte, dozwalając widzieć dość obszerną piwnicę, zarzuconą masą szmelcu żelaznego i różnej wielkości skrzyń. U pułapu tej piwnicy, której ściany utworzone były z dużych płyt piaskowca, wisiała zakopcona lampa naftowa, obrzucająca żółtym blaskiem pokryte pleśnią i grzybami mury. W bocznej ścianie mieściły się niewielkie drzwi drewniane, zamknięte, w przeciwnej zaś drugie, lekko uchylone. Poza niemi usłyszałem ożywioną rozmowę, której znaczenia nie mogłem jednak zrozumieć mimo nieznacznej odległości, wobec dziwacznej akustyki piwnicy.

Przypuszczając, że może ona mieć dla mnie znaczenie, podszedłem na palcach do drzwi, ostrożnie wetknąłem głowę w szparę i spojrzałem ostrożnie w głąb sąsiedniej piwnicy, również oświetlonej lampą naftową.

Łatwo pojąć nieprzyjemne uczucie, jakiego doznałem, gdy niespodziewanie zabaczyłem wiszące naprzeciw drzwi lustro, a w niem odbicie potwornej postaci Małacha. Nie był on tym razem ucharakteryzowany za Karlikowskiego i tem więcej wstrząsające czynił wrażenie.

Proszę sobie wyobrazić kwadratową, łysą zupełnie głowę z niskiem czołem, z pod którego patrzyły zimno i przenikliwie małe, bezbarwne i głęboko osadzone oczy, nos zagięty jak dziób krogulca, usta szerokie niepomiernie o wąskich, prawie nieznacznych wargach, zupełnie zapadnięte policzki i prawie trójkątne, wielkie uszy. To był Małach.

Teraz, ujrzawszy go, odwróciłem głowę w niejasnem poczuciu niebezpieczeństwa. Nie wiedziałem poprostu, co mam z sobą zrobić. Gdy znowu po chwili spojrzałem w lustro, które nęciło mnie, jak nęcą ptaka źrenice węża, zbiegł mnie dreszcz. Bezbarwne oczy mordercy wpatrywały się uparcie w moją twarz, a wąskie wargi uśmiechały się złośliwie i drwiąco. Nie ulegało wątpliwości: poznał mnie. Jego oczu nie wprowadziło w błąd przebranie, zgolenie zarostu i doskonała charakteryzacja.

Cofnąłem się błyskawicznym ruchem i wbiegłem do celki, szukając gwałtownie po kieszeniach rewolweru, który gdzieś mi się zapodział. Ręce mi się trzęsły jak w paroksyzmie febry.

— Dlaczego pan się tak denerwuje, panie Ryszardzie Sławiczu... — wycedził zwolna z gryzącą ironją w głosie karzeł, znalazłszy się ni stąd ni zowąd przedemną — Tak pan odmłodniał, wypiękniał, ledwo pana poznałem...

— Niech się pan nie fatyguje... — dodał, widząc, że coraz bardziej gorączkowo poszukuję rewolweru — pańską pukawkę ja mam, ot tu... — pokazał mi go na wyciągniętej dłoni — Ciekaw pan w jaki sposób doszedłem do posiadania jej? Miło mi będzie zaspokoić życzenie tak pożądanego gościa... Wetknął pan głowę w szparę drzwi, aby móc słyszeć naszą rozmowę, ale zapomniał pan o worku, który wisiał obok pana.. Widzi pan, za tym workiem jest otwór do sąsiedniego pokoju, a ja o tyle pana znam, żebym wiedział, iż rewolwer lubi pan mieć na wszelki wypadek pod ręką, a więc oczywiście, w marynarce...

Teraz nic nie odczuwałem, prócz szalonej wściekłości. Byłbym się w kawałki poszarpał za mimowolne lekceważenie takiego przeciwnika, jakim jest Małach. Gdym go tylko ujrzał, powinienem albo natychmiast posłać mu kilka kul, albo też zamknąć drzwi na klucz i ratować się spieszną ucieczką. Liczyć na to, że nie pozna on kiedykolwiek swego wroga, było błędem nie do darowania, za który płaci się życiem. Obejrzałem się na ów przeklęty worek, nim jednak zdołałem napowrót odwrócić głowę, podłoga usunęła się z pod moich nóg i runąłem w jakąś czarną czeluść. Szukając oparcia rękami przez moment krótszy od ćwierci sekundy, natrafiłem na nogę karła i pochwyciwszy za nogawkę jego spodni, pociągnąłem go swym ciężarem za sobą.

VII. W podziemiach Zagłębia.

Zanim zdołałem sobie zdać sprawę z tego, co się stało, zanurzyłem się w jakiejś piekielnie zimnej wodzie, której powierzchnia zawarła się nademną natychmiast, jak za kamieniem rzuconym w katapulty. Długi czas nie mogłem wypłynąć, mimo rozpaczliwych wysiłków. Najwidoczniej spadłem z bardzo znacznej wysokości.

Po dłuższej dopiero chwili zdołałem wydostać głowę i ramiona ponad linję wody. „Depcząc kapustę", jak nazywają niektórzy sportowcy ten sposób pływania stojąc, wyciągnąłem z kieszeni latarkę elektryczną, z którą nie rozstawałem się nigdy od czasu przygody z piwnicą, i zapaliłem ją.



...zobaczyłem wiszące naprost drzwi lustro, a w niem odbicie potwornej postaci Małacha.

Znajdowałem się w olbrzymiej studni, głębokiej może na 30 metrów, a średnicy conajmniej 5 metrów. Badając dokoła ściany, ułożone z grubych bierwion dębowych, zauważyłem klamry żelazne wbite w kloce, w odległości pół metra jedna od drugiej. Najniższa znajdowała się na metr od powierzchni wody.

(Dalszy ciąg za tydzień).

Dalsze pogorszenie bytu pracowników.

Oby tylko kapitaliści wywiązywali się przynajmniej z tego, co im każą!

Oto z Nowym Rokiem zaczęła u nas obowiązywać nowa ustawa o czasie pracy w przemyśle i handlu, oraz ustawa o urlopach pracowniczych, która **pogarsza nieco byt pracowników.**

Przedewszystkiem zmiany obejmują **zapłatę za pracę w godzinach nadliczbowych.** O ile ktoś pracuje w godzinach nadliczbowych, za pierwsze 2 godziny pracy należy się 25 proc. dodatku do pracy normalnej. Za godziny nadliczbowe ponad 2 godziny dziennie oraz za pracę w godzinach nadliczbowych, przypadających na noc lub w niedzielę i święta, dodatek ten musi wynosić conajmniej 50 proc.

Zmiany nastąpiły też w ustawie o urlopach. Jeśli chodzi o urlopy pracowników fizycznych, będą one zupełnie inaczej obliczane, niż dotychczas. Różnica polegać będzie na tem, że dotychczas robotnik, zaczynający urlop np. w poniedziałek, miał liczony czas urlopu od poniedziałku, przyczem za przypadające w okresie urlopu święta i niedziele miał płacone jak za dni pracy. Obecnie robotnik, rozpoczynający urlop w poniedziałek, będzie miał liczony ten urlop od niedzieli, przyczem **otrzyma zapłatę tylko za dni, które rzeczywiście przepracował. Za święta, przypadające w okresie urlopu, zapłaty nie będzie otrzymywał.**

Co się tyczy pracowników umysłowych, nie nastąpiła żadna specjalna zmiana w ustawie urlopowej. Pracownik umysłowy otrzymuje po pierwszym roku swej pracy 2 tygodnie urlopu, po każdym następnym — miesiąc urlopu. Wynagrodzenie za urlop przy pensji stałej, nie podlega wahaniom, przy pracy akordowej oblicza się ją na zasadzie przeciętnej z trzech ostatnich miesięcy poprzedzających urlop. Różnica polega na tem, że dotychczas do pensji urlopowej należało wliczać wszystkie dodatki i gratyfikacje, jakie pracownik otrzymał w ciągu ostatnich trzech miesięcy poprzedzających urlop. **Obecnie pensja urlopowa wynosi tylko tyle, ile pracownik istotnie zarobiłby, gdyby w ciągu tego miesiąca pracował.**

A więc coraz gorzej... Ale i to możnaby jeszcze znieść, **jeżeli tylko kapitaliści będą się naprawdę stosować do tej ustawy.** Bo dotąd, pomijając już różne kruczki tych panów, jeżeli robotnik lub urzędnik **upomniał się o należność za pracę nadliczbową — wyrzucano go najczęściej na bruk!**

Ważne dla pracowników umysłowych.

Poważne zmiany w ubezpieczeniu socjalnem.

Poważne zmiany w zabezpieczeniu pracowników umysłowych wprowadziła nowa ustawa. Zalicza ona do pracowników umysłowych dozorców górniczych, przez co usuwa dotychczasowe trudności odnośnie terenu Górnego Śląska, gdzie nie obowiązuje rozporządzenie o umowie o pracę pracowników umysłowych, łagodzi warunki dobrowolnego kontynuowania ubezpieczenia, wreszcie podając obowiązkowi ubezpieczenia emerytów (państwowych, samorządowych i t. d.), pracujących zarobkowo, umożliwia im nabywanie uprawnień emerytalnych również z Z. U. P. U. Projekt przewiduje dalej, iż zwolnienie od obowiązku ubezpieczenia w Z. U. P. U. pracowników instytucji publiczno-prawnych, z wyjątkiem funkcjonarjuszów państwowych, jest możliwe tylko pod warunkiem zapewnienia tym pracownikom — poza świadczeniami emerytalnemi — także świadczeń na wypadek bezrobocia. Specjalne znaczenie ma przepis projektu, wprowadzający łączenie uprawnień emerytalnych przy przechodzeniu z ubezpieczenia jakiejkolwiek instytucji emerytalnej do innej instytucji, przyczem przepis nie odnosi się tylko do przekazywania składek za funkcjonarjuszów państwowych, zagadnienie to bowiem reguluje ustawa emerytalna dla funkcjonarjuszów państwowych.

Charakter pewnego ograniczenia dotychczasowych uprawnień mają przepisy o zmiejszeniu renty starczej w przypadkach, gdy ubezpieczony pracuje zarobkowo, a nie przebył w ubezpieczeniu 30-tu lat, oraz przepisy, uzależniające wysokość jednorazowej odprawy od długości okresu ubezpieczenia.

Co słychać w S.S.S.R.?

Rada komisarzy ludowych postanowiła utworzyć **we wszystkich ośrodkach przemysłowych**, przy każdej fabryce, **ogrody warzywne**, które mają być zagospodarowane na zasadzie **gospodarki indywidualnej**. Wydany w tej sprawie dekret przewiduje, **że półtora miljona robotników otrzyma działki ogrodowe po ½ ha na rodzinę.** Będą one oddawane robotnikom na **długoletnie użytkowanie.**

A GDYBY TAK U NAS O TEM POMYŚLEĆ? ULŻYŁOBY TO ZNACZNIE CIĘŻKIEJ NIEDOLI NASZYCH ROBOTNIKÓW.

* * *

W S. S. S. R. wszczęto **dochodzenia przeciwko dyrektorom kilku fabryk** pod zarzutem **wyrabiania towarów nie nadających się do użytku.** W Charkowie postawiono w stan oskarżenia dyrektora fabryki obuwia **Agrada i 4 inżynierów, ponieważ 85 procent wyrabianego w fabryce towaru nie nadaje się do użytku.**

W INNYCH PAŃSTWACH TANDETĘ TAKĄ SPRZEDAJE SIĘ Z CZYSTEM SUMIENIEM. NIE ZASZKODZIŁOBY, ABYŚMY NAŚLADOWALI SĄSIADÓW W TEM, CO JEST SŁUSZNE, BO — KTO WIE — CZY I U NAS NIE WYRABIA SIĘ CZASEM RZECZY NIE NADAJĄCYCH SIĘ DO UŻYTKU...

Kupon Nr. 8
dający prawo uczestnictwa
w wielkim konkursie „Nowin"

Będzie się dopłacać w Kasach Chorych!

A możeby obniżyć nieco składki ubezpieczeniowe?...

Z dniem 1 stycznia weszło w życie rozporządzenie min. Opieki Społecznej **o dopłatach za porady lekarskie, lekarstwa i zabiegi Ubezpieczonych w Kasach Chorych.**

Zgodnie z treścią tego rozporządzenia Kasy Chorych pobierać będą od ubezpieczonych dopłaty za porady lekarskie po 20 gr. za zabiegi, środki lecznicze i pomocnicze po 10 groszy, za specyfiki farmaceutyczne i preparaty organoterapeutyczne 30 groszy.

Kasy Chorych nie będą pobierały opłat za zabiegi chirurgiczne, rozpoznawcze, naświetlanie lampą kwarcową dzieci do lat 3, oraz szczepienia ochronne.

Również nie będą pobierane opłaty za porady przy chorobach zakaźnych, których wymieniono 81. Przy wszystkich chorobach dzieci do końca trzeciego roku życia, przy ostrych chorobach umysłowych, oraz przy nagłych wypadkach, opłaty pobierane nie będą. Ponadto nie będą podlegały opłatom lekarstwa i środki opatrunkowe, zastosowane osobiście przez lekarza lub personel lekarski, oraz surowice, szczepionki i niektóre środki przewidziane rozporządzeniem w liczbie 37.

Ubezpieczeni, których choroba jest połączona z niezdolnością do pracy i trwa dłużej niż cztery tygodnie, począwszy od piątego tygodnia zwolnieni są od wszelkich opłat.

Jest to zapewne skutkiem nadużywania świadczeń Kasy Chorych przez niektórych ubezpieczonych i ma niewątpliwie na celu zmuszanie do korzystania ze świadczeń tylko w razie rzeczywistej potrzeby. Ale większość ubezpieczonych TRACI NA TEM SWE CIĘŻKO ZAPRACOWANE PIENIĄDZE. CZY NIE BYŁOBY ZATEM RZECZĄ WSKAZANĄ, ABY OBNIŻYĆ STAWKI UBEZPIECZENIOWE W KASACH CHORYCH? BYŁOBY TO SPRAWIEDLIWE I NIE ZMIENIŁOBY SWOJEJ CELOWOŚCI.

Przegląd polityczny.

SOJUSZNICY S. S. S. R.

Sowiety stają się coraz wyraźniej państwem, z którem zaczynają się poważnie liczyć wszystkie mocarstwa świata. Francja zawarła z S. S. S. R. układ, którego mocą każde z tych państw na wypadek zaatakowania swego sojusznika zobowiązało się zająć stanowisko „daleko wykraczające poza neutralność". Podobny układ ma być zawarty między Stanami Zjednoczonemi a S. S. S. R. A dlaczego? Bo oto wszystkie państwa imperjalistyczne przeprowadzają

GWAŁTOWNE ZBROJENIA.

Po cichu, ale z olbrzymią intensywnością odbywa się w Niemczech wyszkolenie wojenne miljonowej armji. W Kilonji w tych dniach załadowano ciężkie czołgi dla Prus Wschodnich; przeznaczone są one do uzbrojenia Reichswehry. Oddziały znajdujące się w Prusach Wschodnich zostały wzmocnione prawie o 50 procent. Reischwehra, która nie powinna przekraczać liczby 100 000 żołnierzy, liczyła z końcem listopada około 165.000 żołnierzy. Wzrost liczebny Reischwehry postępuje w szybkiem tempie naprzód. Hitler który zażądał przyznania Niemcom 300 tys. żołnierzy, wkrótce osiągnie tę cyfrę bez pozwolenia. Największą uwagę zwraca się na broń powietrzną. W okolicy Berlina buduje firma H. Gossen-Reinickendorf 25 hangarów samolotów. W Kilonji i Wilhelmshaven budowane są dwa krążowniki o pojemności po 6.000 ton. Jednocześnie Włochy domagają się dozbrojenia Niemiec a rozbrojenia Francji.

W Japonji realizuje się gigantyczny plan rozbudowy floty wojennej. Buduje się olbrzymie pancerniki, krążowniki, torpedowce, zakładacze min i całą eskadrę hydroplanów.

IMPERJALISTYCZNE ZAMIERZENIA.

Japończycy, którzy stworzyli pod swoim protektoratem państwo mandżurskie, zabierają się do przyłączenia do tego państwa reszty Mongolji.

Niemcy paktują z ukraińcami, obiecując im stworzenie... wolnego państwa ukraińskiego. Ma to na celu wywołanie wśród ukraińców fermentu przeciwko Polsce i przeciwko S. S. S. R.

Imperjalistyczne zamierzenia różnych państw doprowadzą do takiej sytuacji, jaka wytworzyła się w roku 1914. Znów świat pogrąży się w zamęcie i tonąć będzie w krwi i łzach. Dla zadowolenia krwawych zbirów kapitalistycznych i napchania kieszeni złotem fabrykantom broni!

DZIAŁ KOBIECY.

Sekrety prababek.

ZAPOBIEŻENIE OSPIE.

U dawnych narodów ospa nie była chorobą nieuchronną, którą u nas wszyscy ludzie odbywać muszą. Teraz jeszcze u żydów w Turczech mieszkających, ta choroba jest bardzo rzadka; przyczynę tego naznaczają ten zwyczaj, który oni od dawnych czasów powzięty zachowują: że jak tylko dziecko się urodzi, zaraz całe ciało nacierają solą, i potem wodą słoną obmywają. To być może: że sól z natury swojej zachowująca od wszelkiej korupcji, przeszkadza wchodzeniu humorów, które są przyczyną tej choroby.

LEKARSTWO NA UMOCNIENIE WŁOSÓW ŻEBY NIE WYPADAŁY.

Weź nasienia pietruszki, utłucz na proszek, tym proszkiem na noc trzeba posypać głowę, przez co włosy umocnią się.

NA PRĘDKIE ODROŚNIĘCIE WŁOSÓW.

Weź piołunu, szałwji, beroniki, majeranu, rozmarynu, ugotuj te zioła w wodzie, tą wodą często umywaj głowę i włosy. Drudzy obserwują sekret następujący: trzeba wycisnąć sok z pokrzywy, w tym sokuumoczywszy grzebień, czesać głowę pod włos.

SEKRET NA CERĘ UTRACONĄ.

Gdy kto cerę utraci, zdaje się być bardzo blady. Niech zażywa pietruszki gotowanej, bylicy, albo bożego drzewka. Także koral niech przy sobie nosi, osobliwie białogłowy, które najwięcej pragną, ażeby zawsze miały twarz z rumieńcem.

LEKARSTWO DOŚWIADCZONE NA ROBAKI.

Weź skórkę pomarańczową, namocz ją w winie i potem daj to wino wypić choremu, trzeba to kontynuować przez kilka dni. Najlepsze do tego skórki z pomarańcz gorzkich.

NA WAPORY I ZAWRÓT GŁOWY.

Przez dwa dni, idąc spać, trzeba pić kwiat lipowy, po dwie lub trzy filiżanki. Po dwóch dniach weźmiesz dobrej kamfory kawałek tak duży, jak ziarnko grochu, włożysz do wody zdrojowej, jak się zacznie rozpuszczać, wyrzuciwszy resztę kamfory, wypijesz tę wodę.

ABY SIĘ NIE UPIĆ, CHOCIAŻ DUŻO PIJĄC.

Gdy się komu trafi okazja, że koniecznie musi w kompanji wiele pić, przeto, aby się nie upił, zdrowia sobie nie tracił, zrób sok z betoniki ziela, albo z bukwicy wyciśnij w jaki trunek i w ten dzień na czczo zażyj.

Albo: z nasienia kapusty włoskiej lub ordynaryjnej, ugotować dekokt i tymże zażyć sposobem (z XVII wieku).

BARIN X.

Kradzież kosztowności na 150 milj. rubli.

3)

Od właściciela domu, w którym mieściła się owa piwnica, dowiedziałem się, że przed trzema miesiącami zgłosiło się do niego dwóch eleganckich panów. Pragnęli oni wynająć piwnicę na warsztat mechaniczny. Ponieważ nie targowali się o wysokość czynszu, tedy zgodzono się szybko i jeszcze tego samego dnia zwieziono do piwnicy narzędzia i przybory.

Nazajutrz na domu zawisła tablica z napisem: „Warsztat mechaniczny. Przyjmuje się wszelkie reperacje".

Klijenteli zgłaszało się niewiele, a i ci, którzy przybywali, wpuszczani byli tylko do pierwszej ubikacji, co zwróciło uwagę nawet właściciela domu.

— Jakże nazywali się ci dwaj?— zapytałem.

— Nie wiem, ale piwnica wynajęta została na nazwisko Dąbrowskiego.

— Dąbrowski?!

— Tak. Obaj zresztą napewno byli Polakami.

— A nie wie pan, gdzie mieszkali?

— Nie.

Od czegóż jednak biuro meldunkowe? W pół godziny później znalazłem się już w mieszkaniu pewnej staruszki, która przyznała, że rzeczywiście mieszkał u niej w charakterze sublokatora niejaki Dąbrowski z kilku kolegami. Pieniędzy mieli dużo, płacili zgóry. Przychodzili zresztą tylko przespać się i znów znikali na długie godziny. Dobrzy byli lokatorzy, ale cóż, kiedy już wyjechali.

— Kiedy?

— 27 tego miesiąca...

— A wie pani, kim oni byli?

— Nie, mówili tylko, że mają warsztat mechaniczny.

I tu nici się rwały. Wyjechali niewątpliwie zagranicę, ale którędy? W tem sęk.

Wywiad przeprowadzony następnego dnia, utwierdził mnie jednak w przekonaniu, że kasiarze skierowali się w stronę Morza Czarnego. Wziąłem tedy 3000 rubli, przebrałem się za bogatego właściciela dóbr i wyjechałem na Jekaterynodar i Noworosyjsk. Dowiedziałem się tu od hotelarzy, że kilku ludzi, obficie zaopatrzonych w gotówkę, zatrzymało się tu w przejeździe do Taganroga.

Podążyłem tam prosto do pewnego kabaretu, gdzie zacząłem bawić się i hulać. Intuicja nie omyliła mnie, wkrótce bowiem zaprosiły się do mnie dwie piękne aktorki. Wygadały się one po pijanemu, że bawiły się z dwoma Polakami, posiadającymi mnóstwo pieniędzy i klejnotów. Dostały od nich bogate prezenty.

Na drugi dzień rano, gdy powróciły po zabawie ze mną do domu, wziąłem kilku policjantów i aresztowałem je. Ale w śledztwie dowiedziałem się tylko, że cała szajka, składająca się z 22, czy 23 ludzi, po dwóch, po trzech, wsiedli na czarnomorskie okręty i czmychnęli, opłacając się bajońskiemi sumami.

Tak skończyła się moja rola w tej sprawie.

W kilka lat później, gdy przebywałem już w Warszawie dowiedziałem się, że prym w szajce wodzili rzeczywiście międzynarodowi kasiarze, z pochodzenia Polacy. Z ukradzionych bogactw nic im nie zostało, gdy bowiem zmuszeni byli opłacać się na prawo i lewo, by uratować wolność, obłuskano ich na czysto. Tyle przyniósł im ten słynny „skok", jedyny może w dziedzinie kryminalistyki ze względu na olbrzymi łup, jaki padł ofiarą włamywaczy...

(NA TEM URYWAMY NARAZIE TE CIEKAWE WSPOMNIENIA, „NOWINY CZERWONE" BOWIEM ZMUSZONE SĄ POŚWIĘCIĆ WIĘCEJ MIEJSCA WIADOMOŚCIOM POLITYCZNYM I LOKALNYM. DRUK TYCH PAMIĘTNIKÓW ROZPOCZNIEMY NIEZWŁOCZNIE PO UKOŃCZENIU PAMIĘTNIKÓW P. SIMONA P. T. „W SIDŁACH DJABLICY").

Rozrywki, konkursy, humor.

Szarady.

I.

Zamknij do kosza KOSA bez ogona,
będziesz miał ptaka, większego niż wrona.

II.

(Ul. „Awos“ z Dąbrowy Gór.)

PIERWSZYCH boi się wciąż złodziej;
A gdy masz (WSPAK) siedzi w wodzie;
DRUGA (wspak + wprost) żeńskie imię,
Znane każdej jest dziewczynie;
TRZECIA będzie tama duża;
Gdy (wspak) nie brak tych u stróża;
CAŁOŚĆ: Okres jest wesoły...
Baw się człeku, gdyś nie — goły...

Za trafne rozwiązanie łamigłówek Redakcja przeznacza pięć cennych nagród książkowych, które zostaną rozlosowane. Rozwiązania należy nadsyłać do wtorku, do południa. Nadesłane później pójdą pod losowanie dopiero po tygodniu.

ROZWIĄZANIE

SZARAD: 1) mrok, 2) narkotyki. ZAGADEK: 1) podwoje, 2) sokół.

NAGRODY

za trafne rozwiązanie łamigłówek otrzymają p.p.: Emil Langner z Katowic, Paweł Ż. z Sosnowca, Marja Stasiukówna z Sosnowca, K.M. z Bielska i Stefan Sowinko z Dąbrowy.

CO INNEGO...

— Dajecie zły przykład swojemu chłopcu, biorąc go ze sobą na żebraninę.

— Ależ to nie jest mój syn, to jest mój uczeń.

PRZED SĄDEM.

Cwibelduft oskarżony jest o przekupienie urzędnika podatkowego,

Sędzia pyta: — Czy oskarżony przyznaje się, że przekupił obecnego tu urzędnika podatkowego?

— Wysoki sądzie, co znaczy przekupił? Ja się poprostu z nim założyłem o 1000 złotych, że mój podatek dochodowy nie będzie obniżony! No i przegrałem zakład, więc potrzebowałem zapłacić mu 1000 złotych.

JESZCZE GORSZE!

— Co pan taki przygnębiony, panie Kiełbasiński i Sp.?

— Nie mam być przygnębiony: dziś w nocy złodzieje włamali się do mego kantoru!

— Serdecznie panu współczuję. I dużo pan ma szkody?

— Szkody, to drobnostka. Ale gorsze, iż powiedziałem żonie, że całą noc dzisiejszą spędziłem w kantorze przy pracy nad inwenturą!

PRZEHOLOWAŁ.

Po śmierci Ludwika XIV jeden z dworzan zawołał:

— Jeżeli król umarł, to wszystkiego się można spodziewać!...

DLACZEGO...

Rozmowa dwuch przyjaciół:

— Słyszałem, że ożeniłeś się po raz drugi z siostrą twej żony... Dlaczego?...

— Poprostu — nie chciałem mieć jeszcze jednej teściowej...

W AFRYCE.

— Owamba, nie bój się! Patrz tylko w to czarne pudło! Nic się nie bój!

— Master, ja nie bać się! Ja grać już główna rola w pięciu filmach afrykańskich.

CIEKAWOŚĆ.

— Mamo, czem się karmiły mole, gdy Adam i Ewa mieszkali jeszcze w raju i nie mieli ubrania?

U LEKARZA.

— Gdzie odczuł pan najpierw bóle?
— W pobliżu dworca głównego.

Wielki konkurs „Nowin”.

1) **Co najbardziej podoba mi się w „Nowinach“?**
2) **Jakie nowe działy chciałbym widzieć w „Nowinach“?**
3) **Jakie działy należałoby w „Nowinach“ skasować?**
4) **Co podoba mi się w „Nowinach“ najmniej?**
5) **Czy nie wolałbym, aby „Nowiny“ drukowane były na papierze białym?**
6) **Dlaczego stałem się czytelnikiem „Nowin“?**

Każdy z Czytelników biorących udział w naszym wielkim konkursie, winien do dnia 25 stycznia 1934 r. odpowiedzieć listownie na powyższe pytania, załączając 10 kuponów, umieszczanych w każdym numerze naszego pisma. Zaznaczamy, że nie mogą to być kupony z jednego numeru, lecz kolejne, od nr. 1 do nr. 10 włącznie. Ponieważ każdy nowy abonent, jak to zaznaczamy na innem miejscu, otrzyma bezpłatnie brakujące numery, zbieranie kuponów nie będzie rzeczą utrudnioną.

1 lutego 1934 r., a więc za miesiąc, odbędzie się losowanie nagród między tych Czytelników, którzy nadesłali odpowiedzi z kuponami.

M. in. rozlosowane zostaną następujące nagrody:

1) **Wielki portret** z firmy „Foto-Lazar“ w Sosnowcu, ul. Piłsudskiego, róg Sadowej.
2) **Wytworny kapelusz męski „Mutton“ i elegancki szal „Szyffer“** z firmy Paweł Kucharski w Sosnowcu, ul. 3-go Maja 8.
3) **Duży flakon wyborowych perfum** z firmy „Siła“ w Sosnowcu (hale „Rozwoju“).
4) **Duży flakon wody kwiatowej o dowolnym zapachu** z firmy „Siła“.
5) **6 doskonałych mydeł toaletowych** z firmy „Siła“.
6) **12 fotografij pocztówek w kolorze zielonym, lub bronzowym** z firmy „Foto-Lazar“.
7) **100 sztuk wytwornych biletów wizytowych** z firmy Sosnowieckie Zakłady Graficzne, ul. Warszawska 8.
8) **100 sztuk zwyczajnych biletów wizytowych** z firmy Sosn. Zakł. G.

Dalsze nagrody umieścimy w następnych numerach. Skrzętnie wycinajcie kupony!

5 zł. dla każdego, kto zgadnie!

Nowy ten konkurs „Nowin Czerwonych“ ma na celu zainteresowanie jaknajszerszych warstw literaturą ojczystą, a polega na tem, że **Redakcja co tydzień obierze sobie innego pisarza polskiego, a Czytelnicy będą zgadywać, którego autora Redakcja ma na myśli w bieżącym tygodniu. Każdy kto zgadnie otrzyma 5 (pięć) złotych nagrody.**

Redakcja np. ustali: „Juljusz Słowacki“. Jeden z Czytelników napisze: „Adam Mickiewicz“, drugi „Henryk Sienkiewicz“, jeszcze inny: „Stefan Żeromski“, **ktoś jednak zawsze zgadnie i otrzyma pięciozłotówkę. Nazwisko autora, wybranego przez Redakcję, ogłoszone będzie zawsze w dwa tygodnie od daty danego numeru, to też Czytelnicy łatwo będą mogli sprawdzić czy zgadli i upomnieć się o nagrodę.**

Jedno zastrzeżenie: **zgadujący musi napisać nazwisko pisarza na wyciętym z „Nowin“ formularzu, przyczem każdy może nadsyłać po kilka odpowiedzi, jednak nie na jednym formularzu.**

Którego tedy z pisarzy polskich wybrała Redakcja na dzień od 7 do 14 stycznia? Odpowiedź winny „Nowiny“ otrzymać **najpóźniej 18 bm.**

Wynik konkursu z tygodnia 1—7.I. znajdą Czytelnicy w numerze następnym.

Formularz nr. 3.

W tygodniu od dnia 7 do 14 stycznia 1934 roku Redakcja „NOWIN“ wybrała, według mnie ....

....

Nazwisko: ....

Adres: ....

Wynik poprzedni: **Stanisław Przybyszewski.**

CIEKAWOSTKI.

Twarz zwierciadłem charakteru.

(Ciąg dalszy).

Brwi gęste i szerokie oznaczają u mężczyzn stałość i stanowczość. Ludzie usposobienia wesołego mają zwykle brwi umieszczone w pewnej odległości od oczów i lekko w łuk zagięte, jeśli jednak oddalenie jest zbyt wielkie, wówczas zdaje się cechą zmienności zdania i lekkości charakteru. Wielcy myśliciele odznaczają się brwami nasuniętemi blisko oczów i prostemi. Temperament melancholiczny objawia się niejednokrotnie w brwiach, których części końcowe (od strony nosa) są podniesione, ludzie zaś gwałtowni, popędliwi zmiennego humoru, mają brwi częstokroć tworzące kilka zagięć. Brwi bardzo wysoko umieszczone, dzielące niejako czoło na dwie części, są wskazówką próżności i lekceważenia, oraz niewielkiego rozsądku; cecha ta potęguje się, gdy brwi są wąskie i rzadkie.

Nos długi, jeśli nie przechodzi w karykaturę, znamionuje umysł subtelny, badawczy i produkcyjny. Nosy małe, krótkie, zadarte i łagodnie zarysowane, przeważnie spotykane u kobiet, są znakiem naiwności, połączonej z dowcipem i dobrocią serca, natomiast u mężczyzn nos krótki, zadarty, o szerokich nozdrzach i ostrych zarysach cechuje płytkość, a zarazem nadętość. Nos orli oznacza siłę woli, energję, niekiedy porywczość, nigdy zaś nie idzie w parze z umysłem badawczym i spokojnym. Co wyraża nos gruby, mięsisty, często przytem czerwony, nie potrzeba tłumaczyć — zdawna wiadomo, że jest dowodem obżarstwa, pijaństwa i innych nadużyć czysto zmysłowych. Małe nozdrza są prawie niezawodną cechą nieśmiałości, braku zdolności i umysłu wogóle nieprzedsiębiorczego. Grzbiet nosa oznacza niepospolite zdolności, bez względu na to, czy jest prosty czy zagięty.

Wargi miękkie i ruchliwe są znamieniem charakteru chwiejnego, zmiennego, łatwo podlegającego czyjejś woli, wargi śmiało zarysowane i nieco sztywne oznaczają stanowczość i energję; duże i wydatne są właściwe ludziom niezdolnym do obłudy, nikczemności i rozmyślnej złośliwości; wąskie i zaciśnięte, nadają ustom kształt linji poziomej, prawie prostej, są oznaką rozwagi, zimnej krwi i daru systematyczności, lecz mogą oznaczać skłonność do podejrzliwości, skąpstwa i złośliwości, zwłaszcza jeżeli warga górna jest w środku nieco nabrzmiała, jakby wydęta. Usta, które nie otwierają się w czasie milczenia dowodzą rozwagi i przezorności. Jeżeli warga górna wystaje nieco naprzód i przykrywa dolną do połowy, jest to niezawodnym znakiem łagodności i dobroci. Tak zw. rowek na górnej wardze, jeśli jest głęboki — znamionuje zawsze charakter niezwykły i wysoki rozwój władz duchowych, bądź to w znaczeniu dodatniem, bądź w ujemnem. Co do kątów ust to jeżeli są wzniesione do góry — wskazują skłonność do śmiechu, jeżeli są obwisłe oznaczają usposobienie smutne i często popędliwe, jeżeli wreszcie są rozszerzone znamionują ujemny charakter.

Zęby duże, mocne i gęste, nawet według uczonych starożytnych, są wskazówką energji i długiego życia, drobne i rzadkie zapowiadają zaś życie słabowite i krótkie. Zęby równe i białe, nie wystające z poza warg gdy usta są nawpół otwarte, cechują dobroć, uprzejmość. Ludzie apatyczni i flegmatycy, zimni i obojętni, ukazują przy otwarciu nietylko zęby ale i górne dziąsła. Ukazywanie obu dziąseł podczas mowy, jest zawsze dowodem przewagi natury zwierzęcej na duchową.

Broda u mężczyzn dokładnie okrągła, lecz duża i wystająca, jest niezawodną oznaką wysokiego rozwoju władz duchowych dodatnich, przeciwnie brody płaskie, w tył odchylone oznaczają zupełny brak zalet duchowych lub przynajmniej bardzo niski ich rozwój. U kobiet broda płaska jest symptomatem oschłego, obojętnego i samolubnego charakteru. Broda okrągła z okrągłym dołkiem w środku jest cechą dobroci; brody spiczaste, ostre, cechują ludzi przezornych i zręcznych, albo też po przejściu pewnej granicy — chytrych i oszustów. Rowek podłużny w środku brody, dzielący ją niejako na dwie części, jest oznaką chłodnego rozumu, charakteru nieulegającego szlachetnym porywom i wogóle świadczy niekorzystnie o usposobieniu ogólnem. Podbródek—zwykle następstwo otyłości, zawsze oznacza zmysłowość i tem niezawodniej, im wcześniej się tworzy, a zwłaszcza jeśli jest podwójny lub potrójny, broda zaś nadmiernie chuda, koścista i ostra u osób młodych znamionuje umysł oschły, zimny, skłonność do skąpstwa i chciwości.

Policzki zagłębiają się pod wpływem smutku i cierpień fizycznych, wypełniają pod wpływem zdrowia i wesołości, nabrzmiewają wskutek zmysłowości i pychy; głupota i nieokrzesanie ryją na nich głębokie bruzdy. Linja policzka ciągnąca się od nozdrzy do brody może oznaczać pogardę, współczucie lub dobroć serca — zarys ten zazwyczaj świadczy o najszacowniejszych przymiotach moralnych, dla tego jednak, kto jego znaczenie należycie zrozumieć potrafi. Zdarzające się niekiedy na policzkach zagłębienia kształtu trójkątnego, są obok innych oznak, niezawodnym symptomatem zazdrości. Dołki w policzkach są znamieniem wesołości, często z lekkomyślnością połączonej.

(Dokończenie nastąpi).

Ogłoszenia matrymonjalne — 2 gr. za wyraz.

(Należność może być nadsyłana w znaczkach pocztowych.)

„Szatynie — Apollo!“ Czekam w kawiarni „Udziałowej“ w Trzech Króli o godzinie 8 wieczór. Dla rozpoznania będę czytała przy stoliku książkę, a Pan niech trzyma w ręku „Nowiny“. „Blond—Venus“.

Panie „Pseudo-Valentino!“ O ile Pan zainteresuje się moją ofertą — proszę oczekiwać mnie w sobotę 6 bm. o godz. 6 wieczór na ulicy Deblińskiej w Sosnowcu, między Siemensem, a kinem „Eden“. Będę spacerowała z koleżanką, ubraną jak ja: w czarny płaszcz z ciemnym kołnierzem i beret. „Mileczka“.

Nauczycielka, miła, przystojna lat 30, wyjdzie zamąż. Zgłoszenia do „Nowin“ pod „Uczucie“.

Jestem młoda, jak mówią — ładna i pięknie zbudowana, materjalnie niezależna, posiadająca własne mieszkanie, przeszłość moja jednak jest dosyć burzliwa. Który z Panów zdecydowałby się mnie poślubić? Oferty dla „Jasnej Blondynki“ przyjmą „Nowiny Czerwone“.

Dam maximum szczęścia kulturalnemu Panu, pozbawionemu przesądów. Zgłoszenia do „Nowin“ sub „Piękność“.

Młody człowiek, trzeźwy i poważny ożeni się z panną, posiadającą prócz powyższych zalet umiejętność prowadzenia skromnego domu. Zgłoszenia proszę kierować dla „Robotnika“.

Czy znajdzie się jaka szlachetna, samotna, wzgl. niezależna pani, któraby potrafiła wnieść nieco słońca w szare życie 37-letniego mężczyzny aż do chwili znalezienia przeze mnie pracy? Zgłoszenia pod „Remiberts“ do „Nowin“.

Przyjaciele w sile wieku, właściciele niewielkiego przedsiębiorstwa przemysłowego, szukają tą drogą towarzyszek życia. Sprawę traktuje się poważnie. Zgłoszenia, najchętniej z fotografjami, pod: „D. D.“ „Nowiny“.

Dwaj kawalerowie po 30-ce, kulturalni, wysocy, ciemni blondyni, niebiedni na stałych posadach poznają panie tychże zalet. Małżeństwa niewykluczone. Łaskawe zgłoszenia z fotografjami przedstawiającemi możliwie całą postać pod. „Eros-Psyche“ administracja „Nowin“.

Bezrobotny inteligent, b. detektyw prywatny wyszukuje Paniom kandydatów, a Panom kandydatki do ożenku. Ściśle według wyrażonego życzenia, solidnie, szybko i dyskretnie. Honorarjum 3 zł., dla bezrobotnych 2 zł. Redagowanie ogłoszeń do „Nowin“ — 20 gr., redagowanie listów — 50 gr. Zgłoszenia listowne przyjmują „Nowiny“ dla „B. detektyw“ z honorarjum, załączonem w znaczkach.

CENNIK OGŁOSZEŃ: Stronica składa się z 4 szpalt. Wiersz milim. 1 szp. na pierwszej stronie 20 gr., na ostatniej i w tekście 10 groszy, za zastrzeżenie miejsca 50% drożej, za ogłoszenia wielokrotne znaczny rabat. Drobne 5 gr. za wyraz bez względu na treść. Komunikaty związków i organizacyj — ryczałtowo 2 zł.

Wiadomości osobiste, jak śluby, pogrzeby, i t. d. zamieszczamy w dziale „Osobiste“ po wpłaceniu 2 złotych. Fotografje ślubne zamieszczamy w tym dziale po wpłaceniu 10 złotych.

Redaktor i wydawca: Bohdan Łokszycki.
Drukiem Sosn. Zakł. Graf. Sp. z o. o., Sosnowiec, Warszawska 8.
Redakcja i Administracja: Sosnowiec, ul. Kaliska 7b
Administracja czynna codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 9 — 12 w południe.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i soboty od godziny 11 rano do 1 w południe.

Oddziały i agentury, gdzie można nabyć i prenumerować „Nowiny“: **Katowice:** „Haga“, Piastowska 9; **Sosnowiec-Centrum:** trafika przy kasie kolej.; **Sosnowiec Sielec:** „Bazar Szkolny“, ul. Kaliska 23; **Sosnowiec-Pogoń:** W. Majewski, Nowopogońska 29; **Dąbrowa:** Kępka, Limanowskiego 11; **Będzin:** Hlawski, Małachowskiego 1; **Czeladź:** J. Giec, Staszyca 19; **Strzemieszyce:** księg. Bagińskiej. Prócz tego „Nowiny“ można nabyć i prenumerować we wszystkich większych kioskach i miejscach sprzedaży na terenie całego Śl., Górnego i Cieszyńskiego oraz Zagł. Dąbr.